

Piotr Pirecki

Rybałt w drodze

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 11, 21-27

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Pirecki

Rybałt w drodze

Temat wystąpienia niepokoi i drażni niedopowiedzeniem oraz drobną mgiełką tajemnicy kryjącą się w słowach. Bo czymże jest droga, jak nie pokonywaniem czasu i przestrzeni, zmienianiem rzeczywistości znajdującej się w bliskiej okolicy podróżnika? Okazuje się, że także gubieniem i odnajdywaniem — siebie, sensu życia, dokonywanych wyborów. W literaturze staropolskiej najwyraźniej ów efekt podróżowania i podróżnika widać w komediach plebejskich, w których przekraczanie określonej przestrzeni ma związek z najbliższą okolicą wędrowca i wpisuje się immanentnie w zakres rybałtowskich doświadczeń¹.

Ta podróż to bardzo często rezultat autokreacji i fantazji, zmierzania szlakiem wytyczonym przez wyobraźnię twórczą, czego efektem jest ciągle bycie i zmierzanie „gdzieś” w drogę, raczej metaforycznie zarysowaną niż dosłowną. Nie chodzi nawet o zmierzanie w określonym kierunku, ale wędrowkę w głąb jawy i snu, jak to świetnie zarysowuje *Peregrynacja Maćkowa*: oniryczne przemieszczanie się bohatera po świecie wielce tajemniczym i nie-dosłownym. Zresztą plebejskie farsy, złączone wspólnym mianem utworów peregrynacyjnych, najlepiej ilustrują tę jakże wyrazistą dla kantorów i klechów przestrzeń drogi, wyznaczoną głównie terenem okolic najbliższych, a więc poznanych i dobrze zdomowionych w świadomości rybałtowskiej braci².

¹ Konsekwentnie staram się dowieść, że zebrane przez Karola Badeckiego komedie rybałtowskie są najbliższe poetyce plebejskiej i sposobom postrzegania świata przez przedstawicieli nieszlacheckiego stanu w Polsce. Nie wszystkie stanowią przedmiot moich zainteresowań — z tego kręgu wykluczam utwory w oczywisty sposób dworskie, chociaż bliskie technice pisarskiej plebejuszy (anonimowa *Marancyja* oraz *Z chłopia król* Piotra Baryki). Z kolei zaliczam do tego grona utworów *Dziwostęba dworskiego*, pomimo tytułu nieco mylącego genologicznych purystów.

² Zrywam z terminem „stan sowizdrzański” oraz „literatura sowizdrzańska”, jako nieostrym i w gruncie rzeczy niemającym racji bytu i z tego względu, że omawiane komedie nie są wyrazem tylko jednego punktu widzenia i nie reprezentują jednego środowiska. Tych stanowisk jest wiele, tak jak wielu przedstawicieli ma środowisko plebejskie. Proponuję, aby konsekwentnie przestrzegać określeń „rybałt” lub „plebejusz”

Nim jednak plebejskie doświadczenia wędrowca zostaną opisane piórem autorów fars, to wcześniej skupią się w biografii Albertusa, najlepiej rozpoznawalnej postaci spośród ludowych bohaterów. Albertus nie tyle wędruje, co zamierza wędrować (*Wyprawa plebańska*), a zabawne sytuacje, które stają się jego udziałem, zostają odwzorowane niemal w jednej przestrzeni stołecznego Krakowa, zmiennej niczym w kalejdoskopie, gdzie łatwo rozpoznawalnych miejsc jest wiele, a spośród nich na pierwszym planie widnieją rynek i Kleparz³. Nieco więcej oznaczeń geograficznych z Małopolski i z Podola (stamtąd przecież pochodzą literacko uzdolnieni rybaltci) pojawia się w *Albertusie z wojny* — młodzieniec po trudach wojaczki wraca do swojej plebanii i zdaje relację z przygód, mniej lub bardziej prawdopodobnych, wzorem Plautowego Żołnierza–Samochwały. Albertus odwiedza wiele miejsc i okolic, o których opowiada ciekawemu przygód Księdzu: wiadomo, że uczestniczył w wyprawie wołoskiej (kto wie, czy nie tropem samego Zamoyskiego)⁴, że był Przemysłu, na Podolu, a tam zwiedził szereg miast i miasteczek, między innymi Bochnię. Po czym, zatoczywszy szerokie koło, powrócił do Krakowa.

Doświadczenia Albertusa są zaledwie namiastką szerokiej perspektywy geograficznej, jaką fundują utwory doby baroku mieszczące się w paradygmacie sztuk plebejskich. W sposób wręcz niebywały i niespodziewany wzrasta świadomość „małej ojczyzny”, najbliższych i sąsiednich okolic, które są faktycznie dobrze zadomowione w plebejskim życiu, decydując o symbolicznej cezurze między swojskością a obcością. Zresztą, aby tę granicę przekroczyć, nie trzeba pokonywać wielu kilometrów. Najwięcej informacji przekazują dwie *Peregryncje* — *dziadowska* i *Maćkowa*. Obie farsy wyrastają z tego samego pnia rybaltowskich podróży przed siebie i niekiedy w bezkres, bez wyraźnego celu, aczkolwiek z wyraźnie sygnalizowaną intencją — ucieczki przed głodem i w poszukiwaniu nowego, a więc lepszego życia. Szczególnie społeczne uwarunkowania widoczne są w *Peregrynacji dziadowskiej* (1612):

oraz „komedie plebejskie”, jako nazwy o znacznie szerszym zakresie użycia, a przez to nazwy odpowiednie dla różnoimiennych utworów teatralnych. W ostatnim okresie pojawiła się znakomita edycja staropolskiego przekładu Ulenspiegla (por. *Sowiższał krotochwilny i śmieszny. Krytyczna edycja staropolskiego przekładu „Ulenspiegla”*, opr. R. Grzeškowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005). Ponowna lektura tłumaczenia przekonuje o słuszności przyjętego stanowiska — nie ma jednej koncepcji plebejskich postaci, tak jak nie ma tylko sowizdrzańskiego nurtu w literaturze.

³ Wiele na temat „albertusów” już powiedziano, przy czym nigdy nie skupiano się na plebejskich doświadczeniach drogi. Najwięcej pisał Stanisław Grzeszczuk (*Nobilitacja Albertusa. Z pogranicza historii i folkloru*, Wrocław 1971; *Ideologia i poetyka „Wyprawy plebańskiej”*, w: idem, Kochanowski i inni. *Studia, charakterystyki, interpretacje*, Warszawa 1988, s. 163–164, 167–168; *Staropolskie potomstwo Sowiższała. Plebejski humor literacki*, Warszawa 1990, s. 186–194). Również Jerzy Zbigniew Nowak (*Kontrreformacyjne adaptacje „albertusów”*, *Z dziejów formowania się satyrycznej poetyki kontrreformacyjnej w Polsce XI–II wieku*, „Pamiętnik Literacki” R. 58: 1967, z. 2, s. 363–385). Teatralny punkt widzenia zaprzętał uwagę badawczą Elżbiety Żwirkowskiej (*Teatralny kształt pogoni „za nędzą”*, w: *Studia o literaturze staropolskiej*, red. J. Lewański, Lublin 1979, s. 147).

⁴ Skądinąd problem arcyciekawy i nigdy jeszcze nie podnoszony — czy faktycznie pomysł wyprawienia Albertusa do Wołoch ma li tylko związek z ówczesnymi aktualiami, czy też ma jakieś jednak paralele z Zamoyskim? Być może autor *Albertusa z wojny* był jednym z żołnierzy kanclerza — choć hipoteza daleka, to jednak dość pojęta i nie bez podstaw historycznych.

wędrówka od wsi do wsi i od miasta do miasta ma w sobie coś z rabelaisowskiego ducha karnawału, przy czym Gargantua i Pantagruel uczestniczą w hedonistycznej wędrówce — ku własnej zgubie i na zatracenie; plebejscy „jarmarczycy”, jak się o nich mówi w podtytule komedii, wszelkimi sposobami dokonują zabawnych mistyfikacji i przedzierzgają się w „dziadów”, aby zarobić na chleb, a przy okazji aby dobrze się zabawić⁵. Jednak ta intencja jest wtórna wobec pierwszej.

Wędrówka wymaga zjednoczenia wspólnych sił dla wytrwałego zdążania do celu, stąd miejscem zbiórki rozmaitych dziadów jest Jodłowa, miasteczko położone niedaleko Pilzna, dzisiaj na trasie między Rzeszowem a Tarnowem, dwanaście kilometrów od Dębicy. Z mapy drogowej można wyczytać szereg informacji — Jodłowa obecnie jest peryferyjną wsią, położoną nawet nie na głównym szlaku komunikacyjnym. Prawdopodobnie w dobie wczesnego baroku ranga Jodłowej była zupełnie inna, wręcz centralna dla gromadzących się na drogę plebejuszy. Tutaj następował początek żmudnej wyprawy, rzecz jasna corocznie inspirowany sławnym na całą Małopolskę kiermaszem oraz cyklicznym kalendarzem wpisanym w rytuał plebejskiego życia. Rybałci swoją wędrówkę rozpoczynają „jesienią, po świętym Stanisławie”, a więc zupełnie jak ptaki, które właśnie jesienią porą szykują się do lotu, aby przetrwać zimę. To samo czynią ludzie — wybierają się w drogę, „kiedy czas po temu” — by rzecz całą sparafrazować słynną myślą Jana Kochanowskiego.

Najwięcej o projektowanej trasie przemarszu mówi dziad Lagus, w którego słowach porbrzmiewa wizja szerokiej panoramy ziemi małopolskiej. Z mapą w rękę można prześledzić drogę, jaką mają do pokonania sprytni dziadowie, którzy w niemal żołnierski sposób projektują wyprawę, dzieląc ją na poszczególne odcinki. Strategia opracowana w najdrobniejszych szczegółach, niczym przed bitwą. Żmudne przygotowania do drogi trzeba rozumieć następująco — są sprawdzianem plebejskich umiejętności organizacyjnych oraz wyrazem dyscypliny i aktywności wobec zagrożeń płynących z zewnątrz:

Od Krakowa się puścić, nie ku Częstochowej,
 Na Skawinę, do samej Kałwaryjej nowej.
 Z Kałwaryjej pytać się aż do Oświęcimia (...)
 A wy, drudzy dziadowie, polatawszy pudła, (...)
 Do Leżajska za Łańcut, prosto na Jarosław,
 Więc drudzy do Staszkówki, drudzy do Okolic,
 Drudzy do Szczepanowa, nie sprawując się nic (w. 197–199, 205, 207–210).

⁵ Obecnie na nowo wywiązała się wielka dyskusja poświęcona Bachtinowskiej teorii „karnawalizacji literatury” (por. M. Mrugalski, P. Pietrzak, *Spór o bachtinowską koncepcję karnawału*. „Pamiętnik Literacki” R. 95: 2004, z. 4, s. 160–176 — tam również bogata literatura przedmiotu). Wiadomo że po latach atrakcyjne intelektualnie koncepcje ulegają zmianie, że wymagają bądź uzupełnień, bądź dodatkowych reinterpretacji. I tak dzieje się w przypadku koncepcji Michala Bachtina, zawartych głównie w dwóch pracach: *Problemy poetyki Dostojewskiego* (tł. pol.: N. Modzelewska, Warszawa 1970); *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu* (tł. pol.: A. i A. Goreniowie, Warszawa 1975).

Plebejska logistyka w przygotowaniu kierunków wędrówki zasługuje na najwyższe słowa uznania za znajomość topografii ziemi małopolskiej, ale także za doskonale rozpoznanie najbliższych okolic. To trasa rzeczywistej wędrówki, wyznaczona bardziej powikłaniem ludzkich losów i koniecznością rozdzielenia się w sytuacji, gdy odwiedzane miasta i wioski wcale nie należą do zamożnych. Stąd trzeba wnosić, że środowisko plebejskie było niezmiernie liczne, skoro istniała potrzeba rozbitcia zgromadzenia na mniejsze grupki wyruszające w świat bardzo jednoznaczny i konkretny⁶. Również, a może przede wszystkim z tego względu, że ubóstwo miejscowej ludności nie zapewniało dostatku plebejuszom wędrującym w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Ubóstwo zmusza więc do przeróżnych błazeńskich wygłupów, strojenia mim i gombrowiczowskiego „wykrzywania gęby” tylko w jednym celu — aby zdobyć środki do życia. Przy okazji wytwarza się korzystna dla ludowych bohaterów sytuacja — śmiechem potrafią okpić najtęższych wrogów, zamienić rozpacz i cierpienie w radosną błazenadę dzięki mistyfikacyjnej przemianie — zrzucenie jednego stroju oznacza założenie następnego⁷. Ma ono oczywisty związek z obyczajami jarmarczными, gdzie, chcąc zarobić nieco grosza, należało ciągle nakładać nowe szaty i udawać kogoś innego. Zatem z *Peregrynacji dziadowskiej* wynika jeden jakże oczywisty wniosek — plebejusze wędrują tam, gdzie jest rynek i jarmark, wybierają tylko miejsca mogące zapewnić im godziwy byt.

Zupełnie inaczej w *Peregrynacji Maćkowej* — nie dosyć, że utwór posiada awangardową formę bliską poetyce renesansowych romansów, to jeszcze z utworem o podobnym tytule właściwie nic go nie łączy oprócz jednego — podróży poza czasem i przestrzenią⁸. Droga pokonywana przez Maćka jest zgoła inna, bowiem nie mieści się w ramach wytyczonych dbałością o zachowanie plebejskiego realizmu. Jeśli już, to na sam tekst trzeba spojrzeć z odmiennej i nie tradycyjnej perspektywy — to jeden z pierwszych w naszej literaturze przykładów utworu onirycznego i wręcz somnambulicznego. Swoje życie Maciek kształtuje wertykalnie: jest ono podróżą wewnątrz snu i marzeń, niekiedy tylko z konieczności przyprawione odrobiną realizmu. Nie tyle wyrusza w drogę, co uwodzi czytelnika swoją wyobraźnią i znajomością geografii. Kreuje siebie niczym Sowizdrzał, doświadczony i mą-

⁶ Ten jakże oczywisty kontekst podróżowania odróżnia *Peregrynację dziadowską* od utworów karnawałowych, gdzie pokonywanie drogi, czasu i przestrzeni ma wymiar wyłącznie symboliczny, i stanowi oczywisty dowód na kreowanie świata ułomnego i nietrwałego, któremu już za chwilę grozi ostateczny rozpad (por. R. Krzywy, *Dwa wcielenia karnawałowego króla. Anonimowy „Sąd Parysa” oraz „Z chłopów król” Piotra Baryki na tle zwyczajów mięsopustnych*, „Pamiętnik Literacki” R. 95: 2004, z. 4, s. 187–202; ten sam problem pojawił się już nieco wcześniej: J. Heers, *Święta głupców i karnawały*, tł. G. Majcher, Warszawa 1995).

⁷ W żadnym razie nie jest to rodzaj karnawałowej uciechy. O granicach karnawału piszą w przywołanej już wcześniej rozprawie Mrugałski i Pietrzak (op. cit., s. 172–173).

⁸ O poetyce *Peregrynacji Maćkowej* najwięcej powiedział Julian Krzyżanowski w rozprawie „*Peregrynacja Maćkowa*”. *Szkic z dziejów romansu staropolskiego*, w: idem, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 339. Utwór nazwany niesłusznie „humoreską” dopiero pod piórem tak wytrawnego badacza uzyskał właściwą ocenę i rangę.

dry peregrynant z wyboru, którego doświadczenia stają się dobrą okazją do spróbowania sił w trudach wędrówki, znaczonej szeregiem przystanków. Maciek nie wyrusza tropem nietuieckiego Sowidzrzała, sam wybiera tereny warte uwiecznienia w literaturze i decyduje o ich topografii i szlaku podróży. Tym samym unieśmiertelnia miejsca, o których dzisiaj historia literatury mogłaby zapomnieć: „w Węgrzech około Dukle”, „po same Jaśliska”, „w Podolu około Kańcugi”, „na Wołyniu pod samym Próchnikiem”, „w Mazosu”, „okoo Opatowca”, „okoo Bieca”, „na Śląsku”, „aze po samy Grybow”⁹. Warto nieco bliżej przyjrzeć się wyróżnionym terenom, które, gdyby nie plebejska komedia, bez wątpienia w kilku wypadkach byłyby wymazane z ludzkiej pamięci. Ale nie wszystkie. Owa „węgierska Dukla” to nie innego, jak miasteczko w Beskidzie Niskim, znane z uroków krajobrazowych, a współcześnie unieśmiertelnione powieścią Andrzeja Stasiuka. Jest dzisiaj ważnym szlakiem komunikacyjnym, gdyż leży na skrzyżowaniu dróg krajowych prowadzących do przejścia granicznego w Barwinku. W XVII wieku utrzymywała się jeszcze swoista moda „na Węgry” upowszechniona znacznie wcześniej panowaniem Stefana Batorego. W języku kolokwialnym istniało szereg synonimów kojarzonych z Węgrami, jak na przykład „węgierka” (dwa przynajmniej znaczenia — nazwa gatunku śliwki oraz szabli)¹⁰. Być może przywołanie Węgier wynikało z dobrego zakotwiczenia w zbiorowej świadomości wywołanego poczuciem bliskości i sympatii. Ale jest także i druga, znacznie bardziej oczywista przesłanka — otóż Węgrzy byli podówczas jedną z najliczniejszych mniejszości narodowych w Polsce i zamieszkiwali właśnie okolice Krakowa, Jasła, Krosna czy Tarnowa. Bardzo prawdopodobne, że autor *Peregrynacji* poznał dobrze zwyczaje węgierskie i samych Węgrów, skoro poświęcił tej nacji kilka drobnych uwag, rozproszonych po całym utworze. Stąd Maćkowe Węgry, bo innego uzasadnienia trudno się doszukiwać.

I znowu uważny czytelnik mógłby z mapą w ręku prześledzić trasę peregrynacji, która zatacza wielkie koło. „Jaśliska” to dzisiejsze Jasło, zaś „Grybow” oznacza Grybów między Nowym Sączem a Gorlicami. Z kolei nieco tajemnicze nazwy miejscowości jak „Prochnik” czy „Kańcuga” nie widnieją na żadnej ze współczesnych map, nawet najdokładniejszych, zatem można wnosić, że przestały istnieć, albo ich status uległ degradacji. Zresztą interpretacja nie bez podstaw, skoro milczą o nich nawet przewodniki geograficzne z XVII wieku oraz wszelkiego rodzaju pamiętniki czy diariusze.

Znacznie ciekawsze są podróże w głąb własnej jaźni, gdzie następuje przemieszanie plebejskiego realizmu z sennymi doświadczeniami i marzeniami. Metaforyczna wędrówka po świecie wieczorem, nocą bądź jasnym świtem przywołuje pamięć bohaterów *Boskiej Komedii* Dantego pokonujących zaświaty w nadziei na zbawienie. Tak Maciek trafia do Jęczmiennego Kraju, licząc bardziej na dobrą zabawę i przygody niż na wewnętrzne oczyszczenie. Trafia do istic baśniowej utopii, lecz niekoniecznie w dobrym znaczeniu tego słowa. A jeśli kraj jęczmienny, to zaludniają go jęczmienni ludzie:

⁹ Wszystkie cytaty podaję za wydaniem: *Polska komedia rybaltowska*, opr. K. Badecki, Lwów 1931.

¹⁰ Zob. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, wst. J. Krzyżanowski, t. 4, Warszawa 1978, s. 424.

a idąc od onego psywozu, trafił mi się towazys barzo gzechny, urodziwy pacholek, znać sługgały, bo miał i sablicę, piękny jak wciornascy djabli; twarz miał prawie ślachecką, gładką jak broskwiniowa kostka, mądry jako wół, głowę miał, jako pudło, mądrą; ocy każde osobno, brwi jak dwie garści zgzebi, nos jako wołowy róg, wąs jak kobyli ogon; piersi miał jak puklerz. w opasaniu był jak gęsie jaje w taśmie, nogi jak stąpory, pięty jak kowalskie młoty —

— i tak dalej. Słowem, znakomita parodia, żywcem przejęta z całej plejady sowizdrzal-skich braci — Marchołta i Sowizdrzała.

Jęczienny Kraj zadziwia, ale też i smuci, wywołuje poczucie zagubienia, i wcale nie jest oczekiwanym rajem, lecz miejscem, do którego przybywa się z konieczności — z braku lepszego pomysłu na życie. Poszukiwanie złudnego ekwiwalentu lepszego losu niż plebejski musi zakończyć się niepowodzeniem, gdyż niełatwo odwrócić ustalone miejsca w drabinie społecznej, a przygody Maćka, pełne niespodzianek i zaskakujących zwrotów sytuacji, tylko utwierdzają dotychczasowe mniemanie. Przenikanie się marzycielskiej parodii z poczuciem plebejskiego realizmu wywołuje pewien stan euforycznego rozkoszowania się chwilą, a przy okazji wskazuje na jedną z najczęściej eksponowanych w pisarstwie plebejskim figur opartą na kontrastach i amplifikacjach: „pomyśliem był dalej iść jesce, za jęczienny świat, ale mi o klusęta i cielęta sło, bo mi wsytko marsęta na myśli były”.

Rzecz ciekawa — pobyt w Jęcziennym państwie wywołuje u Maćka poczucie destabilizacji i tymczasowości, zupełnie niemal redukując geograficzną wyobraźnię i perspektywę dalszego życia w „rajskiej” utopii. Stąd powrót do rzeczywistości i do domu rodzinnego po doświadczeniu wręcz nieprawdopodobnych przygód:

i uwazyła mać na wiecezę kapusty garniec w kolano, i suchej zepy z kozim smalcem, i kase serwatcanej garniec, tomci wzdy był sobie podjadł, jazem pokłęknał, zem się nazad wrócił z takowego niebespieczeństwa, to cały dzień spał na piecu, ościagnąwszy się jako wilk, com się naspać nie mog, a nazajutrz nanusiek kazała mi gnać cielęta na pole.

Zatem także i wędrówka w senne marzenia nie przynosi ukojenia, będąc jedynie doraźnym zaspokojeniem pragnień przeżycia fascynującej przygody. W obu *Peregrynacjach* pojawia się wraz z drogą poczucie spełnienia w niespełnieniu — w podróż można wyruszyć, ale powrót z niej jest trudny i kłopotliwy. Codzienna „mizeryja” przez to nie znika, więc czy nie lepiej jednak zawrócić z niepewnej drogi do świata dobrze zadowionego w plebejskich doświadczeniach, jak czyni Maciek, którego bunt wywołany drogą staje się w istocie pokornym powrotem do domu? Droga jako ekwiwalent ludowego szczęścia pozwala ogarnąć wzrokiem centrum ludowych zgromadzeń oraz najchętniej odwiedzanych miejskich jarmarków, zwykle z jednego powodu — tam bowiem można się najeść i zdobyć środki na utrzymanie. A przy okazji jest zawsze dobra zabawa. Bogata panorama małopól-

skich miast i miejscowości tylko utwierdza w przekonaniu, że plebejska droga jest poszukiwaniem i ucieczką, nadzieją i brakiem perspektyw. Słowem — rozpada się na wiele antagonistycznych sił, pozostających względem siebie w kłopotliwym konflikcie. I nigdy ów wewnętrzny spór nie zostanie zażegnany. Niemożność znalezienia stałego miejsca wynika nie tyle z chęci poznania „małej ojczyzny”, co z dramatycznej ucieczki przed nędzą, zawsze z oczekiwaniami na lepsze jutro.